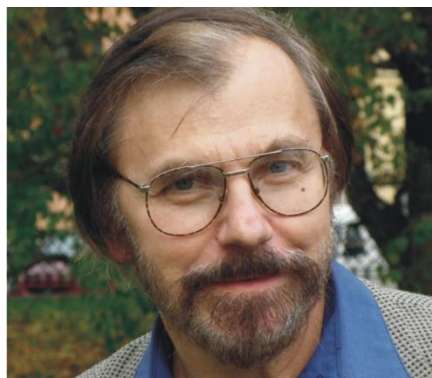


Listy do Pani A. (205)



Fot. Andrzej Dębkowski

Nieskromne zabawy

Droga Pani!

Nasza „Gazeta Kulturalna” jest z pewnością ewenementem. To jest, o ile mi wiadomo, w obecnych, niesprzyjających kulturze i literaturze czasach jeden z najdłuższych ukazujących się periodyków poświęconych tym właśnie zagadnieniom.

Już trzydzieści lat! I tak od trzydziestu już lat redaktor naczelny, poeta, pisarz, publicysta Andrzej Dębkowski, dwoi się i troi, aby miesięcznik ukazywał się regularnie. I tak jest do dziś. Zdołał on zgromadzić wokół siebie wielu autorów i współpracowników. Stworzył taką atmosferę, że wszyscy piszemy bez żadnych honorariów, benefitów; po prostu... za samą satysfakcję i możliwość publikowania takich „niepotrzebnych” nikomu utworów, jak np. wiersze. Tu wielu autorów zdobyło „chrzest druku”, inni, często bardzo znani, i wybitni poeci zamieszczali na łamach GK swoje wiersze. I tak jest po dziś dzień.

A ja od siedemnastu już lat zasypuję Panią moimi „Listami”. Tak się złożyło, że nagle zapragnąłem dzielić się z kimś moimi myślami, spostrzeżeniami, przeżyciami. Pomyślałem sobie, że dobrą odbiorczynią mojego pisania byłaby właśnie Pani. Znałszy się tylko z widzenia, kilka razy wymieniliśmy ukłony. Ale instynktownie przeczuwałem, że tą adresatką będzie Pani. Tylko jak to zrobić? Tego jeszcze nie wiedziałem. Przyszedł mi z pomocą – co może zabrzmieć niestosownie, ale tak było – nasz przyjaciel Tadek Kwiatkowski-Cugow. Po prostu, jak to się mówi... wziął i umarł. Nie, nie cieszyłem się broń Boże z tego, nie wiedziałem, jakie będą dalsze następstwa. Przeciwnie, bardzo mi go było żal, jego sposobu bycia Zagłoby, jego poczucia humoru. Po prostu odszedł jeden z przyjaciół.

A prowadził Tadek Cugow stałą kolumnę w naszej Gazecie. Miała nadtytuł „Świat jest... Cugowny”. Wkrótce zadzwonił do mnie Andrzej Dębkowski i zaproponował mi objęcie kolumny po Tadeuszu. Wtedy wpadłem na pomysł „Listów do Pani A.”, czyli do Pani... To była połowa roku 2008. Można powiedzieć, że

ta propozycja spadła mi, nomen omen, z nieba. I tak piszę o wszystkim. O życiu literackim, kolegach literatach, o książkach, o sobie czyli o własnych przemyśleniach, nastrojach, oburzeniach i radościach.

Świetna jest ta stabilność „Gazety Kulturalnej” oraz stałość pewnych rubryk. Zawsze coś nowego, odkrywczego znajdziemy co miesiąc w tekstach Marii Szyszkowskiej, Andrzeja Dębkowskiego, niedawno zmarłego Kazia Ilosse, od niedawna Eugeniusza Kurzawy, wcześniej Leszka Żulińskiego... Wszystkie teksty – jak przystało na szanujące się, poważne pismo, od lat na tych samych miejscach; teksty będące kroniką życia kulturalnego, kopalnią wiedzy o twórczości autorów, których dorobek nie jest dostatecznie „komercyjny”, aby dostępować „zaszczytu” goszczenia na łamach – i tak już szczytkowych – pism wysokonakładowych. Inne najczęściej zawłaszczane są przez różnorakie koterie. Tymczasem w „Gazecie Kulturalnej” od lat mógł i może publikować każdy, pod warunkiem, że jego teksty odznaczają się znacznymi wartościami literackimi, a nie wartościami ideologicznymi, które są akurat na tapecie. W rozmowie z Andrzejem Dębkowskim doszliśmy do niekwestionowanego wniosku, że nasze pismo będzie również prawdziwą kopalnią wiedzy dla przyszłych, za prawdziwego zdarzenia, badaczy literatury przełomu XX i XXI wieku.

Trwamy więc przy naszych założeniach; mogę mówić w liczbie mnogiej, bo również jestem w stopce redakcyjnej. I oby tak było dalej! „Gazecie Kulturalnej”, a także nieskromnie sobie, (piękne są te zabawy nieskromne!) życzę sto, dwieście – i więcej lat!

Pisałem kiedyś Pani, że uciekam w lekturę przed agresywną współczesnością. Najczęściej w świat XIX wieku; świat mojego ulubionego Prusa, w powszedniość Sienkiewicza; albo w Dwudziestolecie międzywojenne, aby znaleźć się w towarzystwie np. Skamandrytów. Dużo czasu spędzam w towarzystwie książek, które są dla mnie bardziej frapujące niż to, co dzieje się za oknami. Przynajmniej nie ma tam polityki, oszustów, świrów i złodziei pretendujących do najwyższych godności w państwie, różnych prowincjonalnych dewiantów i zbrodniarzy. Podejrzałem siebie o zbyt izolacjonizm; o to, że sam jestem świrem, a jako literat nie powinienem zamykać się tylko w swoim świecie. Aż tu nagle otrzymałem potężne wsparcie. Czytam oto „W środku jesteśmy baśnią” Wiesława Myśliwskiego słowa następujące:

...bez dwóch przynajmniej godzin czytania dziennie czułbym się źle. Czytanie jest odtrutką na zalewającą nas tandetę i kicz, które nas atakują ze wszystkich stron. Poza tym dzięki czytaniu czuję się wolny, bo wybieram sobie w ten sposób świat, w którym chcę przebywać, a nie w którym muszę.

Nie wyobraża sobie Pani, jak mnie to podbudowało. Teraz upewniłem się, że mam podobne upodobania jak Wielki Pisarz, i zapewne należę do nielicznych normalnych. A to że czytam, tylko głupcy mogą mi brać za złe, dziwić się i wykpiwać.

Niestety, żyjemy w czasach wtórnego analfabetyzmu. Czytają nieliczne elity, reszta

gawiedzi żyje plotami, sensacjami, grami komputerowymi, czyli całą tą papką, którą funduje ludziom współczesność, aby ich ogłupić. Tym ludziom, którzy chcą być nad wyraz eleganccy i mówią np. że trzeba dać jeść psą, dać spokój polityką czyli idiotą i debilą, którzy wcale nie ułatwiają życia **ludzią**. Niedługo może powiedzą, że poeta wydał gruby **tą** wierszy. Przypomina mi się przedwojenny film „Manewry miłosne” z Mirą Zimińską i Stanisławem Sielańskim. Grają oni parę służących, która udając swoich państwa chce się wyrażać nad wyraz elegancko.

Kiedy to słyszę, w dodatku coraz częściej z ust telewizyjnych dziennikarzy i prezentatorów, krew mnie zalewa i zbiera się na mdości (jak przeciwdziałać mdości?). Tym właśnie „osobniką” domorosłego chowu taka forma wydaje się super elegancka, zaś wszystko, co kończy się na „om” jest dla nich hurtowo *passé*. Nie rozumieją, bo i skąd, specyfiki języka, jego form i logiki. Dlaczego? Bo nie czytają nic, co wykracza poza poetykę i pisownię dzisiejszych odpowiedników „Trybuny Ludu”. Ma tutaj swoje „zasługi” i Ministerstwo Oświaty, które ogranicza liczbę lektur, bo są „niedzisiejsze”, a główki młodzieży, zaczadzone często e-papierosami i innymi substancjami, mogą się – broń Boże – przegrzać. Tak się porobiło!

Ukazuje się wiele bezwartościowej „literatury”. Ale nie narzekajmy, bo mamy przecież także literaturę wartościową intelektualnie i artystycznie. Do tej grupy zaliczyłbym twórczość Arkadiusza Frania, który wydał niedawno książkę „Agatka mówi, że...” z podtytułem „Powiedzenia filozoficzne”. Są to – może się wyrażę zbyt patetycznie – egzystencjalno-filozoficzno-poetyckie miniatury. Jest to swoista opowieść o codzienności, która wcale nie musi być taką „codzienną”. Chodzi mi o to, że autor w każdym zdarzeniu, choćby drobnym, pozornie najbardziej banalnym, potrafi odkryć coś istotnego. Książka bardzo osobista; autor nie sili się na jakieś „uogólnienia”. Narracja jest bardzo oryginalna, wielowarstwowa. A temu wszystkiemu towarzyszy poczucie humoru i dystans do opisywanych zjawisk. Bardzo „zwykłych”, codziennych. One to przecież wypełniają naszą wyobraźnię, nasze życie. Te nieuchwytnie chwile, skojarzenia, zaważenia, łączność z drugim człowiekiem, a nawet z rzeczami. Autor przedstawia otaczającą go przestrzeń w sposób szalenie ekspresyjny. Dodajmy, że Arkadiusz Frania jest znakomitym i bardzo oryginalnym poetą. Tutaj posługuje się inną „metodą”, daleką od znanych konwencji. Dodajmy, że każdy rozdział/osobny utwór kończy tyle kunsztowny co humorystyczny purnonsensowny czterowiersz. Bardzo Pani polecam tę mądrą, pisaną z dystansem do rzeczywistości, książkę.

Życzę Pani miłych dni sierpniowych, poczucia humoru i dystansu do rzeczywistości –

Stefan Jurkowski

